Nr. 12. Lwów, dnia 25. maja. Rok 1907.

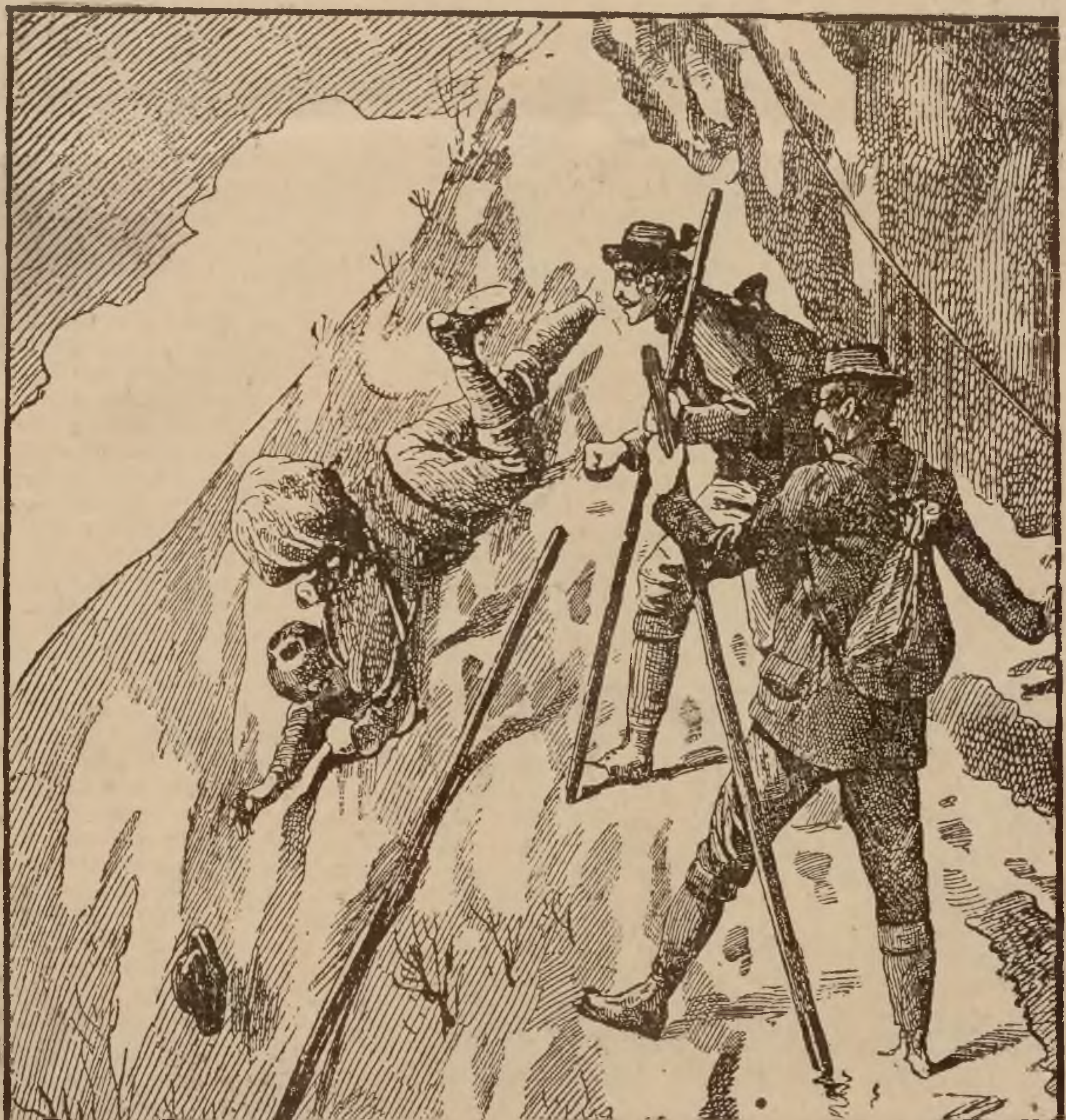
CHWILA
TYGODNIK ILUSTROWANY

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 5 K. — h.
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „

Wychodzi co soboty.
Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)
Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
WE LWOWIE,
RYNEK L. 44. I. PIĘTRO.

Odnalezienie zwłok turysty.



Od Administracyi.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

M. W.

Baba Motra.

VI.

Wszyscy odstrychnęli się od chaty Kałenyka jak od zapowietrzonej. Głód i nędza poczęły zaglądać do niej, gdzie był zawsze dostatek i spokój. Ciężka zima była już na ukończeniu, kiedy przyszedł ukaz o wolności. Stało się tak, jak z ulem pszczelnym, kiedy go wśród zimy otworzą: słychać szum i brzęk głuchy owadu, skupionego w kąciku, jedyny znak, że owad nie zginął jeszcze. Rozmawiano o tym ukazie między sobą półgłosem o tem, co będzie potem i jak będzie, a tymczasem pańszczyzna zniesioną została. Motrze o tyle tylko lżej było, że pracowała kiedy chciała i kiedy mogła, żeby zarobić kilkanaście kopiejek dziennie na opędzenie nielicznych potrzeb swoich i dzieci. Już i Wielkanoc minęła i słońce lepiej ogrzewało ziemię, rozpoczęły się roboty w polu, ale z wiosną przyszło nowe nieszczęście: zachorował synek i umarł...

Nie mogła go uratować matka. Dostał kurczu w gardle; coś go cisnęło, dławiło, nie mógł przełknąć ani kropli wody, ani łyżki strawy; co chwila natężał się i wołał na matkę, aby go ratowała. Nosiła go do znahorki, podkadzała święconem zielem, smarowała olejem peczerskim — nie pomagało. Nosiła nawet o kilka mil do Wołodarki, do doktora; doktor popatrzył, pokiwał głową i niewesołą dał radę.

— Wracaj, kobieto do domu i przygotuj trumnę dla syna...

Umarł biedny — zadusił się. Widać powietrza mu zabrakło, chwycił się rączkami za gardło i skonał...

Została Motra tylko z Jawdoszką. Mijały lata długie, ciężkie, lata pracy bez wytchnienia. Podrastała dziewczyna, lżej było starej matce, była w domu pociecha i wyręczenie. Poweselało w sadybie Kałenyka. Chata tylko pochylała się na bok, ale świeciła wesoło białemi ścianami. Drzewa rozrosły się, ocieniły ją; tylko starą gruszę nad rowem, która zgłodniałe dzieci Motry karmiła nieraz cierpkiemi swemi owocami, wiatr zwalił.

Podrastała dziewczyna, a ludzie jakby mniej zaczęli unikać chaty Kałenyka; dziewczęta schodziły się czasem prząść, a parobcy popatrzeć na nie i pożartować. Jawdoszka rosła jak topola, kształtna, giętka, równa; z pod ciemnych rzęs błyszczały duże błękitne oczy, co rok wyrazistsze i piękniejsze; patrzały na świat boży tak łagodnie i spokojnie, że się w nich cała odbijała dusza, jak postać ludzka w czystem źródle leśnem. Ubogo zawsze było koło niej, ale czysto. Nie goniła za błyskotkami, nie nosiła korali, w święta nie wplatała do swoich pięknych i grubych warkoczy jaskrawych wstążek; czarna w błękitne linie zapaska, utkana rękami własnemi z wełny od kilku owieczek, pas czerwony wełniany, na który sama prządła wełnę, a matka robiła na drewnianych drutach, oto było jej codzienne ubranie. A jednak wiejskie parobczaki odwracali oczy od bogatszych, a chętniej patrzali na Jawdoszkę, czy to w cerkwi, czy na wieczornicach, czy „na muzykach“.

I biegły sobie lata powoli... Dwie ich tylko było w chacie: matka i córka; jedna rozkwitała wiosną życia, druga co rok marniała, więdła, pochylała się. Smutki przeżytego życia, żal i boleść chowały się coraz głębiej w sercu, coraz więcej zapominała o sobie, o swoich cierpieniach i bólach, a częściej myślała o przyszłości dziecka. Dla niej, starej, znękanej, życie już przeszło, dla Jawdoszki zaczynało się dopiero; tylko pragnęła i modliła się o to, aby jej życie przeszło lepiej, spokojniej od życia matki. Motra co rok składała grube trojaki do skrzyni, a na św. Judy szła do popa, niosła mu kurę, wysypywała oszczędzone trojaki i zamawiała akafest za spokój duszy Kałenyka. Nikomu o tem nie mówiła, córce nawet, bała się, ażeby ktoś nie rzucił błotem na drogą dla niej pamięć męża. W cerkwi stawała za kryłosem w kąciku, cicho modliła się i płakała. Kilkanaście lat przeszło jej takich ciężkich, takich gorzkich, w codziennej walce o chleb powszedni, w upokorzeniu, a nikt, nawet dziecko własne nie widzi tego, nie rozumie; on jeden wie może o tem, jak boli ją serce — ale gdzież on; ten jedyny? Czy żyje, czy pamięta, czy myśli o nieszczęśliwej żonie i dzieciach, od których go sprawiedliwość oderwała? Pomodliła się, popłakała — i lżej było na duszy.

Zbliżała się kosowica. Dziewczęta czekały swatów, aby po żniwach wesele odprawić i zimę spędzić już na własnem gospodarstwie.

Czekała stara Motra, czekała i Jawdoszka. Matka chciała jeszcze odżyć nowem życiem córki, zdawało się jej, że kołysząc wnuków, przypomni sobie dnie szczęśliwe, których tak było w jej życiu niewiele. Codzień wieczorem zaścielała stół czystym obrusem, chleb i sol na nim kładła, a sama siedziała przy kądzieli na ławie prządła nową namitkę. Nikt nie przychodził. Dziewczynie dwudziesty rok już minął, a Motrze ciążyło życie coraz więcej. Prządła na ławie pociemku i myślała sobie o tem życiu i o przyszłości dziecka; już nic dla niej nad tę przyszłość droższego nie było.

Jawdoszka siedziała przed chatą i także prządła. Na dworze było jaśniej niż w chacie; księżyc z pełną twarzą wisiał ponad ziemią i patrzał, zdawało się w same oczy Jawdoszce. Po krzakach bziny i wiśni chórami śpiewały słowiki, a głosy ich zlewały się z warczeniem wrzeciona dziewczyny.

Prządła i śpiewała także, może myślała o kim, a głos jej rozlegał się echem po sąsiedniem polu i krzakach.

Oj miesiącu, miesiączku,
Nie świeć ty nikomu,
Tylko memu miłeńkiemu,
Jak idzie do domu.
Oj miesiącu, miesiączku,
I ty zorzo jasna,
Oj świećże tam na podwórko,
Gdzie dziewczyna krasna...

Urwała się nitka, wrzeciono wysunęło się z palców i potoczyło się daleko.

— Jezus, Marya! — rzekła do siebie; podjęła wrzeciono i poczęła nitkę sztukować i naśliniać. — Jeszcze jaka bieda przyjdzie.

Nasztukowała nitkę, prządła znowu i śpiewała na wyprzódki ze słowikami.

Ulicą poczęły psy naszczekiwać, a za chwilę podniósłszy oczy od kądzieli, spostrzegła przed wrotami kilka długich cieni, które przesunęły się powoli, a z poza chmielu, wijącego się po płocie, wychyliło się kilka postaci męzkich, które przed wrotami zatrzymały się. Mocniej uderzyło serce dziewczyny.

— Dobry wieczór, dziewczyno...

— Dobry wieczór...

— A Baba Motra doma?...

— Jak tak, to i zajdę...

Motra posłyszała rozmowę przez otwarte okienko, zapaliła lampkę i gości spotkała na progu w sieni.

Jawdoszka została przed chatą. Prządła, ale nić nie wiła się równo, wrzeciono okręcało się jakoś leniwie, tylko serce dziewczyny uderzało młotem o klatkę piersiową. Nawijając nitkę na wrzeciono, wyciągała szyję ku otwartemu okienku i nadsłuchiwała rozmowę, ale tylko pojedyncze wyrazy dolatywały jej uszów. Nie ulegało wątpliwości, że to były swaty, wiedziała od kogo — od Ołeksy Ułasowego, słyszała wyraźnie, jak wymawiano jego imię.

Ołeksa był pięknym chłopcem, kędzierzawym, o ciemnym włosie, smagłej twarzy, delikatnych zarysach całej fizyognomii, pełnej energii i życia. Dawno już wpadł w oczy Jawdosznce; sąsiadki szeptały sobie zazdrośnie, że jeszcze ożeni się z Jawdoszką, a szkoda — taki ładny, taki bogaty parobek, jedynak u ojca. Na gumnie u ojca stogi siana sterczą obok stogow pszenicy z roku na rok, na oborze trzy pary rogatych wołów porykuje — wszystko to dla jedynaka; a Jawdoszka... et, pożal się Boże, ojciec był ladaco, to i córka nie lepsza, uboga, zapasczyny nie ma na zamianę, tylko tyle, że liczko dał jej Pan Bóg piękne. Tak szeptały sąsiadki. Ale Ołeksa wolał ubogą Jawdoszkę, jak córkę bohaterów ze wsi i szeptał jej nieraz, że swatów przyśle. Ot i przysłał. Prządła dziewczyna i myślała sobie, co też to matka swatom odpowie? Matka nie lubiła Ołeksy, ot tak z dobra woli, bez przyczyny, a od Ułasa w największej biedzie nigdy nic nie wzięła, chociaż często nastręczał się jej z chęcią pożyczenia miarki żyta, zorania lub zasiania pola. Przez dwadzieścia lat nie mogła zapomnieć ostatnich słów męża; strzeż się Ułasa, to zły człowiek. Przez dwadzieścia lat spotykała go codzień prawie i codzień spojrzenia ich rozchodziły się w dwie strony przeciwne, a głos jakiś szeptał jej do ucha: to zły człowiek...

W półgodziny może swaty wysunęli się z chaty. Pożegnali się jakoś obojętnie i poszli. Coś niedobrego przeczuwało serce

dziewczyny; wyszła na dwor Motra, usiadła na przyzbie i zamyśliła się. Jawdoszka przędła milcząco i czekała, kiedy matka przemówi pierwsza...

— Były, moja dońko, swaty — rzekła.

— Ha .. były? — Nie śmiała zapytać od kogo.

Motra pokiwała głową.

— Były... bodaj nie były!...

Ułas przysłał prosić ciebie dla syna.

— I cóż, matusiu?

(C. d. n.)



bł. p. DR. BERNARD GOLDMAN

Dr. Natan Loewenstein.

Znany i słynny w palestrze, jak niemniej w najszerszych warstwach społeczeństwa krajowego, krajów ościennych i zagranicznych, wybitny prawnik cywilista, znamienity zastępca spraw podatkowych, skarbowych, ekonomicznych i finansowych, umysł szeroki i krytyczny, niezwykle elegancki, rzec można, złotousty mowca parlamentarny Dr. *Natan Loewenstein*, urodził się w Buczowicach w roku 1859. Syn wielkiej, sławnej bł. p. rabina Bernarda Loewensteina, odebrał nad wyraz staranne wychowanie. Odziedziczywszy wielkie zalety ducha i umysłu po ojcu mając w matce swej prawdziwy wzór cnót wszelkich, rósł pod czujnym i troskliwym wzrokiem rodzicielskiem, bogacąc serce i rozum. Prawdziwie znaczący wpływ wywarł na żywy umysł młodego człowieka bł. p dr. *Goldmann*, któremu w znacznej części zawdzięcza kierunek swój narodowo-polski.

Będąc na wszechnicy lwowskiej, już z kolegami swymi: Leonem hr. Pinińskim i dr. Aleksandrem Lisiewiczem, należał do pierwszorzędnych mowców; wybierany był do Wydziału stowarzyszeń akademickich, piastował godność wicepr. w Bibliotece słuchaczów prawa i w Bratniej pomocy. Owiany duchem szczerze patryotycznym czynny brał udział w pracach Tow. „Agudas Achim“ (Przymierza Braci), którego celem było uobywatelenie i unarodowienie żydów. Czuły na dolę swych współwyznawców, zajmował się sprawami wychodźtwa żydów w nieszczęśliwym dla nich roku 1883, po rozruchach i rzezi w Kijowie. Na szersze pole pracy publicznej wystąpił z ukończonym 33 rokiem życia, gdy zaufanie obywateli powierzyło mu po raz I. mandat do Rady m. Lwowa. Odtąd przez lat z górą 14 zasiada w Radzie i to w sekcyi skarbowej. Trzebaby tomy spisać, chcąc podać treść jego przemówień bogatych w zdrowe i praktyczne myśli, z których nigdy nic innego nie przebijało, jak uczciwa chęć służenia dobru miasta i obywateli.

W roku 1895 Izba handlowo-przemysłowa w Brodach wybrała go swym posłem na Sejm krajowy. Wybrany członkiem komisyi podatkowej referował dnia 28. marca 1899 roku w plenum Izby o wniosku posła Męcińskiego w sprawie wymiaru podatku osobisto dochodowego i podatku zarobkowego. Referat jego nietylko znalazł uznanie w całej Izbie, ale nadto w Ministerstwie skarbu nie miano dość wyrazów pochwały dla obszernej wiedzy fachowej, którą referent wykazał w swem sprawozdaniu. Mowę, wygłoszoną przy tej sposobności po zamknięciu dyskusyi, Izba przerywała ciągłemi brawami, a gdy mowca zakończył swe wywody, zerwała się burza niemilknących oklasków w całej Izbie, posłowie zaś, bez różnicy na odcienia polityczne, składali życzenia młodemu posłowi.

Jako członek komisyi budżetowej poseł dr. Natan Loewenstein od lat szeregu referuje pewien dział budżetu. Mowy jego wygłoszone w roku 1901 i 1904 były dowodem, że potrafi dosadnie lecz też niezwykle elegancko odpierać nieuzasadnione ataki i czcze zarzuty, podyktowane zawiścią klasową, czy rasową. Wprost epokową jest jego mowa, wygłoszona w r. 1905 w dyskusyi nad reformą wyborczą. Co za siła argumentów w niej zawartych, jaka miłość do ludu i kraju wiała z niej! A przecież myśli przewodnie, zawarte w tej mowie nie były dlań nowemi. Wypowiedział je był i umotywował je w r, 1897 na posiedzeniu komisyi, złożonej z niego, śp. Romanowicza i wicepr. dr. Rutowskiego dla rozpatrzeniia projektu reformy wyborczej, przedłożonego przez lewicę sejmową.

Głośną i znamienną jest niemniej mowa jego, wygłoszona na tegorocznym Sejmie w kwestyi żydowskiej.

Poseł dr. Loewenstein jest spadkobiercą myśli polityczno-narodowej bł. p. dra Goldmana, a jako taki piastuje obecnie godność prezesa Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Bernarda Goldmanna. Niezawodnie w Radzie Państwa obejmie osierocone po bł. p. Dr. Emilu Byku przodownictwo w sprawach, które dotyczą ludności żydowskiej w naszym kraju.

Towarzystwo zawodowe i zapomogowe urzędników adwokackich i notaryalnych we Lwowie.

Pośród powstałych Towarzystw zawodowych, wyróżnia się bardzo założone z końcem 1905 r. Towarzystwo



DR. NATAN LÖWENSTEIN Poseł do Rady Państwa.



ROMUALD JURKIEWICZ
prezes Tow. urzęd. adw. i not. we Lwowie.

zawodowe i zapomogowe urzędników adwokackich i notaryalnych we Lwowie.

Towarzystwo to, którego cele zmierzają do wywalczenia tysiącznym rzeszom w Galicyi urzędników adwokackich i notaryalnych lepszej egzystencyi, a w razie choroby i braku pracy, udziela bezpłatnych zapomóg i pośredniczy bezpłatnie przy obsadzeniu posad, liczy już obecnie bardzo wiele członków tak we Lwowie, jakoteż w całej Galicyi. Z pośród członków założycieli Towarzystwa, wybrany został obecnie posłem do Rady Państwa adwokat krajowy Dr. Natan Loewenstein.

Jak w każdem nowem Towarzystwie napotykana i tu bywa obojętność kolegów, a szczególniej na prowincyi do wspólnej pracy i wzajemnej pomocy dla swego dobra, energia jednak obecnego Wydziału Towarzystwa coraz więcej nowych zwolenników zyskuje.

Towarzystwu przewodniczy obecnie młody i energiczny prezes Wydziału p. Romuald Jurkiewicz, sympatycznie znany w szerokich kołach Lwowa, któremu dzielnie dopomaga w jego usiłowaniach około dobra Towarzystwa zastępca prezesa p. Zygmunt Brandwein, jak niemniej cały Wydział.

Wydział Towarzystwa obchodzi w bieżącym miesiącu 25-letnią rocznicę zawodowej pracy członka Wydziału p. Salamona Wachtla.

W niniejszym numerze zamieszczamy podobizny pp. Jurkiewicza i Brandweina, oraz całego Wydziału, śląc tą drogą życzenie, by rozkwit tego bardzo potrzebnego Towarzystwa jak najszersze zatoczył kręgi w gronie urzędników adwokackich i notaryalnych w Galicyi.

Ofiara.

(Z rosyjskiego).

III.

Po tygodniu wieść obiegła Moskwę o awanturze z żydami. Awantury takie nie są rzadkością w Moskwie Najmniejszy wypadek wywołuje je i staje się powodem, że trzeba się bronić przeciw napastnikom, a wtedy nieszczęście jest gotowe,

Eleazara Menachema jeden z chrześcijan posądził o oszustwo. Miotając wyzwiska i przekleństwa przed domem, w którym Eleazar mieszkał, w okamgnieniu znalazł zwolenników, którzy wtórować zaczęli.

Gdy starzec wyjrzał oknem i zapytał, coby to miało znaczyć, podniosła się ogromna wrzawa i w tej samej chwili posypał się grad kamieni ku niemu. „Wywlec go z domu! Obić! Potłuczcie jego fałszywe kamienie i na tabakę je rozetrzyjcie i dajcie mu ją wąchać! Bierzcie sobie jego ruble!“

Tłum wzrósł. Większa część tłumu nie wiedziała nawet, o co chodzi. Chodziło o hecę przeciw żydowi; to wystarczyło. U motłochu obudziły się nizkie instynkty do okrucieństw. Motłoch rozjuszony wpadł do domu i wywlókł Eleazara na ulicę. Toporki, palice i pięści podniosły się na niego.

Szyby dźwięczeć poczęły, kawały szkła spadały na głowy, wołania o pomoc zapełniały powietrze, mieszając się z przekleństwami i przezwiskami. Nacierano na siebie z obu stron, razy padały, krew się lała.

Zjawiła się policya i natarła na tumultantów, wnet wpadli i kozacy na koniach, tratując i rozpędzając. Ulicę całą zapełniały krzyki i jęki. Żydzi uciekli do domów, pozamykali mieszkania i sklepy, a o ich uszy obijały się grozą przejmujące słowa: „Śmierć oszustom! Potargać ich w kawałki i to — wszystkich!“

Wieczorem straszny obraz zniszczenia przedstawiały ulice. Pełno sprzętów złamanych, kupy strzępów ubrań, niezliczona moc potłuczonych i połamanych naczyń, zaskrzepłe krwi kałuże. W przeciwieństwie do popołudnia cisza grobowa zaległa ulice.

Michajłow niespokojny kroczy tam i nazad w swoim pokoju. Szare cienie zmierzchu dziwny wyraz nadają jego twarzy, na której wystąpiła bladość śmiertelna, którą zarazem oblekło dzikie naprężenie i wyczekiwanie. Trzy razy zapukało. Jednym ruchem wsunął się jakiś mężczyzna do pokoju, wzrok wodził dziki.

„Panie“, rzekł półszeptem, oglądając się zarazem, czy drzwi dobrze zamknął za sobą, „znakomicie zainscenizowaliśmy nasze dzieło i udało się świetnie. Stary żyd leży w szpitalu i jak się zdaje żywy już nie wyjdzie z niego. Dziewczyna nie żyje. Panie, źle się działo! Gorzej, jakby sobie tego życzyć wypadło. bo pewna liczba zapaleńców, podrażniona samem słowem „żyd“ wmieszała się w całą sprawę. Moi pomocnicy i towarzysze, rzecz prosta, zabrali się w pierwszym rzędzie do starego żyda. Ale dziewczę silnie objęło go i nie chciało się go odczepić; zaledwie pierwsza ręka jej się dotknęła, z pomocą nadbieżał młodzieniec jakiś, który bronił jej z lwią odwagą i jak opętany bił wszystkich, którzy się zbliżali. Brutalnej trzeba było przemocy, by go usunąć na bok. Bardzo wielu aresztowano, wielu jest rannych, dużo krwi popłynęło, są i — trupy. Jeden był pożądany, drugi, panie, był nieuniknioną rzeczą. Tłum, a były bestye między nim, nie puścił już młodzieńca. Rzucił go na ziemię, zdarł ubranie z niego, a jakkolwiek odzywały się głosy, aby go zaszanowano, bo nie jest żydem, na śmierć go zadeptano. Mówią, że ofiarą padł kochanek dziewczyny! Panie, co wam jest, czy wam niedobrze się zrobiło?

Twarz Michajłowa oblekła ziemista cera. Nie wyrzekłszy ani słowa, wsunął drabowi do łapy nagrodę zbójecką i dał znak zdumionemu, aby się wyniósł.

Chwiejnym krokiem zeszedł Michajłow po schodach na ulicę i zwykłą dorożką zajechał przed szpital; wszedł do trupiarni.

Przekonawszy się o smutnej prawdzie, że nie ma już spadkobiercy, któryby odziedziczył po nim dom jego, jego fabryki, jego majątek i jego imię, opuścił go znowu.

Zapobieganie łysinie i jej zwalczanie.

Z wykładu prof. dr. O. L.

IV.

W wypadku, o którym w poprzednim numerze była mowa, t. j. dyspozycyi, brak jej jest widoczny na gruncie włosowym, dobrze zresztą utrzymującego się antagonizmu, natury zdrowotnej. Tu kombinują się różne czynniki atakujące, potęgując się zarazem. Między innymi w pierwszym rzędzie wymienić należy *pomady* i inne *kosmetyki* kupowane. W znacznej ilości wypadkach, jako takie, są one niewinne — bo przeważna ich część sporządzaną bywa na podstawie przepisów lekarzy. Zawierają one t. zw. *Tonica*, balzamiczne materye, kwasy żywiczne, domieszki woniejące i zabarwione tłuszcze, z najróżnorodniejszych tłuszczów zwierzęcych i roślinnych. Ta mieszanina przeróżnych substancyi musi zwolna uledz rozkładowi, bo tylko nieznaczna liczba ludzi *wymywa sobie regularnie i to codziennie włosy na głowie*. Nawet kobiety są tego zdania, że dość zrobiły, *gdy raz w miesiącu głowę wymyją*. Można się na-



ZYGMUNT BRANDWEIN
zast. prezesa Tow. urz. adw. i not. we Lwowie.



DR. PIASECKI EUGENIUSZ.

wet codziennie spotykać z utartem powszechnie zdaniem, że *„wymywanie włosów jest szkodliwe“*. Na to twierdzenie, brak jest teoretycznego dowodu, tak, jak go nie ma u reszty ogólnie rozpowszechnionej dermatologicznej hydrofobii. Zarówno jak broda i inne włosami porośnięte części ciała, tak i włosy na głowie znoszą dowolne ilości wody. Proszę sobie tylko przypomnieć nurków i pływaków. Wprawdzie przy akcie namydlenia i spłukiwania wypadają włosy wielu ludziom. Włosy te jednak i tak osobnik byłby utracił wcześniej, czy później, bo patologicznie były zajęte; w czasie procederu namydlenia i spłukiwania, wyszły one, bo wyjść musiały. Przeciwnie, takie mimowolne usuwanie jest nawet koniecznością.

Chorobliwy włos ustępując, robi miejsce zdrowemu. Wszak chwasty i zielska niepotrzebne zazwyczaj plewimy, bo zagłuszyłyby one pożyteczną roślinę i odebrałyby jej rozrostowi i porostowi soki. Przy dermatomykozach i niektórych zapaleniach rozmyślnie postępuje się w tym duchu.

Każdy uważny spostrzegacz może zauważyć, że rozmyślne wyrywanie zdrowych włosów, pomaga nowemu wzrostowi. Uprzykrzone tworzenie się brody u kobiet polega na tem, że początkowo one meszek i puszek — często na polecenie lekarzy — usuwać kazały zapomocą pinzetty. Zdolność regeneracyjna torebki włosowej absolutnie nic nie ucierpia na rozmyślnem usuwaniu zdrowego włosa. Przeciwnie, mechaniczne podrażnieźnienie, powoduje wzmocnioną energię, a włos nowy przewyższa swego epigona grubością, długością, siłą i pigmentem w wielce niemiłym stopniu. Nawet sąsiedztwo bierze w tem udział, bo oto niebawem wyrasta w okolicy wyrwanego włosa cała ilość nowych włosów. Widocznie odbywa się w tym wypadku proces troficznego wpływu, przyczem współdziałają okręgi nerwowe peryferyi.

(C. d. n.)

DR. EUGENIUSZ PIASECKI.

Czy piękność zanika?

I.

Na półkach księgarskich pojawiła się była książka P. Diffloth'a p. t. „... la Beauté s'en va...“ Okładka, na której gromada satyrów spogląda tęsknie za uchodzącą piękną postacią kobiecą — kryje rzecz, jak u Francuzów bywa, pełną bystrych spostrzeżeń, ale też i płytkich paradoksów. Wdzięczność jednak należy się w każdym razie autorowi, za silne szarpnięcie sumienia estetycznego ogółu. Dokonał go choćby samym tytułem, który brzmi, jak wołanie o pomoc...

Czem jest piękność? Oto pytanie, na które trzeba odpowiedzieć na samym wstępie podobnych rozpatrywań. I tu p. Diffloth daje nam odpowiedź równie prostą, jak jednostronną. Piękność — to doskonałe przystosowanie się do warunków otoczenia, to absolutna rasowość; to posłuch dla prawidła, zwanego w biologii mimicry, które ubiera niedźwiedzia polarnego w białe futro, upodabnia węża do liany, tygrysa do dżungli. „Piękność wybujała Flamandki jest zupełnie na miejscu wśród tej przyrody bogatej o tłustych pastwiskach, o żniwach obfitych, zwożonych przez ciężkie limfatyczne konie o potężnych grzbietach; szarawy błękit jej oczu, blada barwa jej ciała, odcień delikatny jej włosów są w harmonii ścisłej z tą słodką i smętną Flandryą, gdzie wszystko jest smętne i nijakie, niebo, morze i refleksy jej kanałów“... „Ludy, które umiały zazdrośnie strzedz swych cech plemiennych, uzyskują całą swą wartość artystyczną pośród powabów przyrodzonych swej ojczyzny; wdzięk wyzywający Hiszpanek o smagłej cerze, których ciemne włosy ożywia pęk czerwonych gwoździków, odkrywa cały swój czar tylko na tej ziemi hiszpańskiej z okru, słońca i krwi; Helena nie będzie nigdy piękniejszą, niż na wybrzeżach Argos“...

Z takiego pojęcia istoty piękności ludzkiego ciała uważny czytelnik łatwo wysnuje krzyk rozpaczy, wołający z karty tytułowej dzieła Difflotha. Czyż bowiem cały bieg rozwoju ludzkości nie idzie w kierunku niwelacyi, zacierania przeciwieństw klimatycznych, geograficznych i plemiennych? Ułatwianie komunikacyi, podboje, kolonizacya — wszystko to sprzysięgło się przeciw czystości typów rasowych. Krzyżowanie jest na porządku dziennym, tak, że badaczom coraz tru-



UROCZYSTOŚĆ W CHINACH.

dniej wyszukiwać okazy o cechach etnicznych, niezatartych. Stosownie do prawa „jukstapozycyi“, rządzącego krzyżowaniem gatunków wogóle, cechy ras różnych odnajdujemy w mięszańcach „pêle — mêle“, posklejane najczęściej bez harmonii i wdzięku. Tylko tu i ówdzie, dzięki prawu „rewersyi“, zjawia się wśród generacyi metysów typ rasowy czysty. To piękność. Ale i tej często nie danem jest wpłynąć na estetykę dalszych pokoleń. Jeśli przypadek kazał jej zetknąć się z atmosferą wielkomejską, niechybnie zwraca uwagę bogatych filistrów. Stąd blizko już do życia kurtyzany i... bezpłodności.

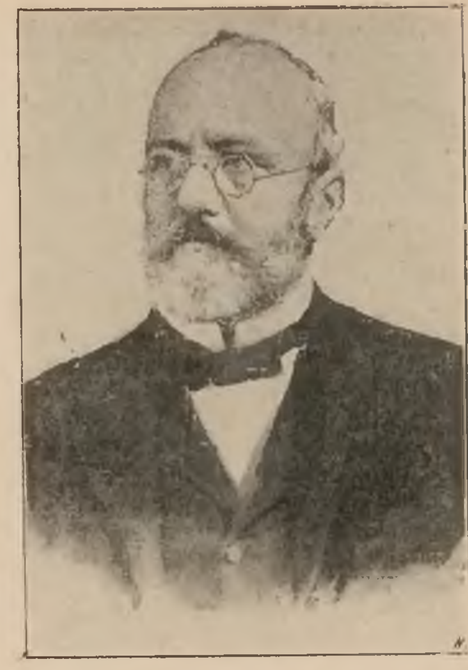
Prócz krzyżowania, niwelująco też oddziaływa wzrastająca emancypacya człowieka z pod wpływów środowiska. Podróże zacierają wyłączność klimatu ojczystego. Warunki nowoczesnej produkcyi i handlu niszczą jego dawną ścisłą niezależność od składu chemicznego gleby, na której wzrósł, od krajowej fauny i flory. (C. d. n)

† Henryk Jordan

Hiobową wieść rozniósł drut telegraficzny w ubiegłą sobotę wieczorem po wszystkich ziemiach Polski. W Krakowie zmarł wielki filantrop, mąż zacny, prawy, niezwykły patryota, człowiek, który całem sercem ukochał ludzkość, Nie wielu też danem jest tak powszechną a zasłużoną cieszyć się czcią i miłością, jakie były udziałem śp. Henryka Jordana, Kochali go wszyscy, a przedowszystkiem ci, których był największym przyjacielem i dobroczyńcą, młodzież szkolna od szkoły ludowej do uniwersytetu. Za jego gorące dla narodu serce, za szlachetną i rozumną działalność, za stworzenie pomnikowych dzieł użyteczności publicznej, placił mu ogół sercem i cały stanął u jego trumny z niezwykłą głęboką żałobą.

Henryk Jordan urodził się w Przemyślu roku 1842. Medycynę studyował w Wiedniu i Krakowie; na Uniwersytecie Jagiellońskim składał r. 1869 rygoroza. Po ukończeniu medycyny pełnił od r. 1870 do 1874 obowiązki asystenta krakowskiej kliniki położniczej, a od roku 1881 docenta położnictwa. Młody lekarz od pierwszej chwili samodzielnej pracy odznaczał się gorącym duchem obywatelskim, mieszkańcy starego grodu, oceniając wielkie jego zalety, powierzyli mu mandat radziecki. Henryk Jordan, jak zawsze i wszędzie w życiu, jął się gorąco pracy publicznej, zarówno w sekcyi szkolnej, jak w komisyi sanitarnej Rady m. Krakowa.

Wkrótce przyszła kolej na prawdziwie wielki czyn. W r. 1887 odbyła się w Krakowie wystawa rolniczo-przemysłowa na Błoniach. Po wystawie domagano się zniesienia budynków i przywrócenia placu do stanu poprzedniego, to jest dzikiego pastwiska. Henryk Jordan wystąpił przeciwko temu i przedstawił plan urządzenia parku dla młodzieży. Projekt przyjęto z niedowierzaniem, obawiano się kosztów. — W szlachetnym zapale oświadczył Dr. Jordan, że koszta bierze na siebie. Jakiego znaczenia zakład stworzył, zbyteczna chyba przypominać i opowiadać. Wiemy o tem i czujemy wszyscy; „parki Jordana“ uznano za wzór idealny za granicą w kołach najbardziej kompetentnych, w kraju powstaje ich coraz więcej, dla zagranicy są przykładem i wzorem.



Ś. P. HENRYK JORDAN.

Park, praktyka lekarska, służba dla miasta i uniwersytetu, zabierała mu cały czas, wszystkie godziny dnia, ale mimo to nie usuwał się nigdy od służby publicznej, wzywany przez obywateli. Wszedł też w r. 1895 w skład Sejmu krajowego, wybrany przez miasto Kraków i tam pracował gorąco w sprawach sanitarnych; należał wybrany w roku 1902, przez szereg lat do Rady szkolnej, jako delegat Rady miasta Krakowa i zasłużył się w sprawie wychowania publicznego. W mieście nie obeszło się żadne przedsięwzięcie narodowe, publiczne czy obywatelskie, nawet dobroczynne, bez udziału, pomocy, rady Jordana; zdawano sobie bowiem dobrze sprawę, że dobrą musiała być rzecz, do której Jordan rękę przyłożył i nie szczędzono jej poparcia. Tą drogą wywierał tak wielki i dodatni wpływ moralny na nasze stosunki, że słusznie nazwać można było Henryka Jordana wzorem obywatela-patryoty miasta Krakowa.

W roku 1904 obchodzono piętnastą rocznicę istnienia parku. Wdzięczne społeczeństwo i młodzież złożyły wielki hołd prof. Jordanowi. Była to piękna chwila w jego życiu, gdy zobaczył tysiące dziarskiej młodzieży, kroczącej w karnych szeregach po alejach parku, ożywiającej śpiewem i zabawą wszystkie boiska, czerpiącej zdrowie fizyczne i moralne. Widział ugruntowaną podstawę pod swój ideał, polegający na tem, aby naród nasz był bardzo tęgi fizycznie i stał wysoko moralnie. W tem widział odrodzenie ojczyzny, twierdząc, że odbudować ją mogą tylko ludzie zdrowi, rozumni i karni.



POMNIK SOBIESKIEGO WE LWOWIE.

Wychodząc z tej zasady, nie zapomniał także o robotnikach i stworzył Towarzystwo budowy tanich mieszkań dla robotników katolików. Nie żałował pracy i zabiegów i zdołał doprowadzić do budowy na Krowodrzy szeregu robotniczych domów, a kilkadziesiąt rodzin robotników ma tanie i zdrowe mieszkanie.

Objąwszy katedrę i klinikę położnictwa i ginekologii w Uniwersytecie Jagiellońskim oraz dyrekcyę kliniki, z zapałem sobie właściwym poświęcił się kształceniu młodzieży lekarskiej i pozostawił jako dowód swego wysokiego fachowego wykształcenia i pracowitości znakomite fachowe lekarskie dzieła.

Nie zapomniało też jego szlachetne serce o kolegach-lekarzach. Pracował więc z prawdziwym pożytkiem jako prezes i członek Tow. lek. krak., a osobno stworzył tak praktyczne i pożyteczne Towarzystwo „Samopomocy" lekarzy dla Galicyi, Bukowiny i Śląska, niosące praktyczną pomoc lekarzom, oraz pozostałym po nich wdowom i sierotom. Zajmował się z wielkim zapałem sprawą nietylko wychowania, ale i wykształcenia młodzieży i dlatego brał bardzo żywy udział w pracach Towarzystwa nauczycieli szkół średnich,

Prace i zasługi Jordana odpłacało społeczeństwo gorącą wdzięcznością; różne Towarzystwa naukowe i fachowe mianowały go swym członkiem honorowym najwyższe koła obdarzyły go tytułem radcy dworu i orderem korony żelaznej III klasy.

Już w czasie obchodu 15-tej rocznicy istnienia parku nosił się z nowymi planami utworzenia warstatów rękodzielniczych dla młodzieży. Myśl tę spełnił niedawno i założył nowy zakład pod Wawelem. W ostatnich już tygodniach życia interesował się gorąco sprawą narodową w Poznańskiem i ulubionem Towarzystwem kolonii wakacyjnych dla młodzieży szkół średnich w Krakowie i Podgórzu, oraz wykształceniem zawodowych nauczycieli gimnastyki. Przyszło niestety niedawno zapalenie płuc i osłabiło organizm; przyszły wreszcie ataki apoplektyczne Zdawało się, że spełnią się przepowiednie lekarzy i Honryka Jordana nie utraci jeszcze społeczeństwo. Opatrzność rozrządziła inaczej. Henryk Jordan nie żyje!

Pogrzeb śp. Jordana, który odbył się w poniedziałek na koszt miasta, był imponującą manifestacyą żałobną. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi brało w nim udział.

Pierwszy pożegnał drogie zwloki imieniem miasta prezydent m. Krakowa dr. Leo, mniej więcej następującemi słowy:

Ciężką żałobą okrył się nasz gród Jagielloński, okryły się wszystkie ziemie polskie, bo Kraków utracił jednego z najdzielniejszych obywateli, Polska jednego z najwierniejszych i najbardziej zasłużonych synów.

Dzieje porozbiorowe obfitują w liczne postacie gorących patryotów, wybitnych mężów stanu, bohaterskich żołnierzy, wreszcie w ludzi bardzo ofiarnych na cele publiczne — zbyt szczupłym był jednak zastęp mężów, którzyby życie swoje całe oddali na urzeczywistnienie jednej, wielkiej, systematycznie zbudowanej i przeprowadzonej idei społecznej, którzyby zdołali myśli swe ukochane i pragnienia gorące w czyn wcielić, którzyby wreszcie już za życia swego zbierali owoce swej obywatelskiej działalności.

Nie mieliśmy wielu takich mężów, bo warunki społecznego działania były i są jeszcze w naszym narodzie, pozbawionym własnego bytu politycznego, niezmiernie trudne i ciężkie, nie mieliśmy ich jednak także dlatego, bo skłonni, do najszlachetniejszych uniesień i porywów, zdolni do największych ofiar chwilowych — tak mało mamy w sobie hartu duszy i siły woli do stałego, wytrwałego i systematycznego działania publicznego, Zapominamy, że podstawą wielkości narodu to nie porywy, ofiary i wysiłki, lecz codzienna, żmudna i znojna praca na wszystkich polach życia publicznego.

Niedoścignionym prawie wzorem rozumnego, a przy tem ustawicznie czynnego obywatela-patryoty był śp. Henryk Jordan.

Umysł niepospolicie bystry i szerokie ogarniający horyzonty, serce, płonące najczystszym ogniem miłości ojczyzny, charakter niezmiernie prosty, szczery i szlachetny — zjednywał sobie i ujmował wszystkich tą swoją szlachetnością, zapałem, tym idealizmem i tą głęboką wiarą, że dobra sprawa zwyciężyć ostatecznie musi.

Pozbawiony wszelkiego egoizmu, a więc szukający szczęścia swojego w szczęściu drugich, rozwinął już bardzo wcześnie szeroką obywatelską działalność obok działalności naukowej i pedagogicznej w zawodzie profesorskim.

Dwadzieścia pięć lat mija w tym roku, gdy zaufaniem swych współobywateli powołany został w skład krakowskiej Rady miejskiej. Przez te ćwierć wieku pracował w tej Radzie z całem poświęceniem dla ukochanego przez siebie miasta. Jako filantropa, lekarza i pedagoga, obchodziły go najwięcej sprawy dobroczynności publicznej, zdrowotne i wychowawcze. Z jakimi wspaniałymi rezultatami na tych polach pracował, o tem wie całe miasto, o tem rozbrzmiewają sławą jego imienia wszystkie ziemie polskie.

Gdyby był w życiu swem nic więcej nie stworzył, jak „Park dla młodzieży", stałby się już jednym z najbardziej zasłużonych obywateli miasta i całego kraju.

Dążąc do fizycznego i moralnego odrodzenia narodu, pragnął tchnąć w młode pokolenia świeże siły fizyczne, wpoić w młodociane umysły zapał szlachetny dla wszystkiego, co piękne, dobre i wzniosłe, rozbudzić miłość do ziemi ojczystej, rozwinąć tęgość charakteru, zamiłowanie do pracy i poszanowanie dla pracy, wytępić wszystkie złe instynkta antispołeczne i antinarodowe.

Że osiągnął wytknięty przez siebie cel, najlepszym dowodem nietylko ogólne uznanie i gorąca wdzięczność całego społeczeństwa, ale, co może ważniejsza, spopularyzowanie tej idei „Parków dra Jordana" po całym kraju. Dla tego samego celu pracował jako poseł w Sejmie krajowym, jako delegat m. Krakowa w Radzie szkolnej krajowej, w Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych, w Towarzystwie kolonii wakacyjnych, w najnowszej wreszcie instytucyi przez siebie stworzonych t. zw. warstatach rzemieślniczych dla młodzieży szkolnej.



WIECZÓR POD WARSZAWĄ.

Żegnam Cię patryoto gorący, wodzu niezrównany społeczeństwa polskiego, obywatelu szlachetny, w imieniu całego Krakowa, który gorącemi łzami Cię opłakuje. Myśli Twoje, Twoje ideały i Twoje pragnienia znajdą w nas najgorętszych obrońców, najwytrwalszych pracowników i wyznawców. Niech dzieła Twoje pozostaną na wieki pomnikiem Twej zasługi i chwałą narodu, który Cię wydał!

Imieniem Wszechnicy krakowskiej przemówił profesor Dr. Kazimierz Morawki, następnie imieniem Rady szkolnej krajowej, do której składu śp. Jordan należał r. dw. Dembowski, następnie prof, i poseł Dr. Mars ze Lwowa im. Wydziału lekarskiego o stanowisku naukowem śp. zmarłego.

Orszak żałobny otwierał naczelnik miejskiej straży pożarnej p. Nowotny z krepową przepaską na ramieniu. Na wszystkich ulicach, któremi pogrzeb przechodził, płonęły latarnie gazowe, przewiązane żałobnemi szarfami; dzwony kościołów odzywały się przez całą drogę.

Kondukt prowadził ks. kardynał Puzyna przy udziale ks. biskupa Nowaka. Książąt kościoła poprzedzał olbrzymi zastęp duchowieństwa świeckiego i zakonnego oraz Seminaryum duchowne.

Za trumną szła wdowa i rodzina, dalej marszałek krajowy JE. St. hr. Badeni, prezydent miasta Dr. Leo z obu wiceprezydentami i Radą miasta, komendant korpusu jenerał broni JE. Steinsberg, delegat Fedorowicz, posłowie krakowscy, cały Uniwersytet z rektorem prof. Drem Morawskim, prezes Tow. roln. krak. hr. Z. Tarnowski z rodziną, burmistrz m. Podgórza poseł Maryewski, magistrat, naczelnicy władz i instytucyj, wszyscy lekarze, Izba handlowa i przemysłowa, Rada wyznaniowa izraelicka, tysiące obywatelstwa i mieszczaństwa. W pogrzebie wzięły udział następujące delegacye: Wydziału lekarskiego Uniw. lwowskiego (dziekan prof. Dr. Szymonowicz - prof. Dr. Antoni Mars): Tow. lekarzy galicyjskich (protomedyk Dr. Józef Merunowicz); Tow. lekarskie lwowskie (dyrektor Dr. J. Starzewski i Dr. Hojnacki); Towarzystwo hygieniczne lwowskie (Dr. Piasecki). W pogrzebie wzięło też udział Tow. Samopomocy lekarzy z wiceprezydentem Drem Bogdanikiem i Towarzystwo lekarzy kolejowych na zachodnią Galicyę z prezesem Drem Józefem Zollem.

Przed kliniką ginekologiczną pożegnał Dr. Rosner zmarłego imieniem Tow. lekarskiego krakowskiego, Tow. lek. lwowskiego i Tow. lekarzy galicyjskich w następujących słowach:

Na tem miejscu, przed tą kliniką, która wedle własnych słów zmarłego była obok parku „syna“ ukochaną jego „córką“, składają przez moje usta Towarzystwa lekarskie krakowskie galicyjskie i lwowskie oraz Tow. ginekologiczne krakowskie hołd tej trumnie, hołd wielkiemu lekarzowi polskiemu. A z tym hołdem bolesne słowa pożegnania. Zanim ochłonąwszy z pierwszego wstrząsającego wrażenia zdamy sobie sprawę i ocenimy doniosłość straty i ciężkość żałoby, czujemy dziś, wszyscy bez wyjątku lekarze krakowscy, że przestało bić wielkie, gorące, szlachetne serce Jordana, że przestała myśleć ta rozumna i doświadczona głowa, że w cień śmierci pogrążyła się ta postać, która nam była przykładem, a polskiego stanu lekarskiego chlubą i dumą.

Henryk Jordan był lekarzem takim, jakim był członkiem społeczeństwa; te same cechy tego niezwykłego człowieka, które go w uznaniu społeczeństwa wyniosły tak wysoko, złożyły się na postać Jordana, jako lekarza. A więc naprzód bystrość i przenikliwość, z jaką dopatrzeć się umiał źródła złego, tak w sprawach społecznych, jak i przy łóżku chorej. To cecha wielkiego jego rozumu. A dalej gorąca chęć zapobieżenia złemu, serdeczne przejęcie się tem, co trzeba było uczynić, ażeby tak temu społeczeństwu dopomódz, jak tę chorą kobietę wyleczyć. To cecha szlachetnego jego serca. Wreszcie żelazna konsekwencya i wytrwałość, z jaką do tego celu



WYDZIAŁ TOWARZYSTWA URZĘDNIKÓW ADWOKACKICH I NOTARYALNYCH WE LWOWIE.

zdążał, a która stworzyła park, domy robotnicze i wiele innych dzieł społecznych, a chorą doprowadzała do zdrowia. To cecha niezłomnej jego woli. Rozum, serce i wola, wszystkie trzy potężne, sharmonizowane ze sobą, spojone wiarą, sparte na nadziei, przesiąknięte miłością. Oto Henryk Jordan, jako lekarz.

Jako członek społeczności lekarskiej pozostanie dla nas niedościgłym wzorem. Indywidualista, jak mało kto w świecie lekarskim, odczuwał i rozumiał jak nikt, poruszenia serca i rzuty myśli, stanu lekarskiego, jako jednostki społecznej. Ale i tej jednostki zbiorowej nie przeciwstawiał reszcie społeczeństwa, ale ją widział zjednoczoną z całym narodem, jako żywą część żywego narodowego organizmu.

Był lekarzem polskim na wskroś. Jako lekarz myślał zawsze o zdrowiu nietylko jednostek, ale i narodu, który kochał całą siłą swego wielkiego serca. W przyszłość narodu wierzył gorąco, namiętnie. Kto tak, jak ja, miał szczęście być jego bezpośrednim uczniem i wówczas codziennie spędzać z nim przy wspólnej pracy długie godziny, ten wie, że jego czysta i wierząca dusza modliła się nieraz słowami poety:

„Pokaż mi tryumf w przyszłości dniach
Tryumf miłości
Kupiony w łzach
I ludu mego zwycięstwo jasne
Pokaż, nim zasnę.
Pokaż mi ciszę wschodzących zórz
Zmartwychwstających
Królestwo dusz
A dbać nie będę o szczęście własne,
Spokojny zasnę.

O szczęście swoje własne nie dbał, raczej nie oddzielał tego pojęcia od szczęścia ogólnego; a choć nie doczekał się „jasnego zwycięstwa swego ludu" choć nie ujrzał tego tryumfu „miłości" zasnąć mógł spokojny i szczęśliwy. Spokojny, gdyż obowiązek swój spełnił i dnia jednego nie zmarnował, a szczęśliwy, jak ten,

kto szedł naprzód w znoju
Z hasłami, które ludzkość budzą,
I walcząc w ciszy i pokoju
Dokonał ludzkich dusz podboju
Niezaćmionego krzywdą cudzą.

Dalszy mowca prymaryusz Dr. Bogdanik, żegnał zmarłego imieniem Towarzystwa Samopomocy lekarzy, wreszcie Dr. Cetnarowski imieniem asystentów wypowiedział gorący hołd dla ukochanego profesora i złożył na jego trumnie wiązankę kwiatów od chorych klinicznych.

U grobu, który otaczała szpalerem miejska straż pożarna, przemowił z przygotowanej w tym celu mownicy słuchacz V. roku medycyny p. Oszacki imieniem uczniów zmarłego, radca sądowy dr. Fr. Bujak imieniem Towarzystwa kolonii wakacyjnych, konserwator i radca miejski dr. Tomkowicz imieniem Rady nadzorczej Towarzystwa budowy tanich mieszkań dla robotników katolickich, którego zmarły był założycielem i prezesem, imieniem krakowskiego Koła towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dyrektor Winkowski zaś imieniem polskiej czytelni katolickiej w Krakowie jej prezes p. K. Lubecki.

Potem rozległo się żałobne „Requiem" Wygrzywalskiego, pieśń Troschla „Dusza, co rzuca", oraz „Salve Regina", odśpiewane przez chór akademicki. Przy odgłosie tych pieśni złożono zwłoki śp. Jordana na wieczny spoczynek.

Franciszek Słomkowski.

Powodzenie, któremsię cieszą widowiska operetkowe w ogóle, a „Wesoła wdówka" w szczególności w wielkiej mierze zawdzięczać należy Dyrektorowi Franciszkowi Słomkowskiemu, pod którego batutą pozostają.

Nie od rzeczy tedy będzie podać krótką sylwetkę tego wybitnego muzyka.



FRANCISZEK SŁOMKOWSKI
profesor Konserwatoryum we Lwowie.

P. Franciszek Słomkowski urodził się w Galicyi. Pierwsze nauki muzyki pobierał we Lwowie — pomiędzy innymi u Karola Mikulego, następnie przebywał w Niemczech celem dalszego kształcenia się. Obecnie zajmuje stanowisko dyrektora orkiestry lwowskiego teatru, zaś w konserwatoryum gal. towarzystwa muzycznego jest profesorem harmonii, kontrapunktu oraz gry fortepianowej. Z kompozycyj dyr. Słomkowskiego wymienić należy: pieśni, chóry, utwory orkiestrowe, oraz muzykę do melodramatów i sztuk ludowych.

Pod ziemią.

(„Les quatres vents de l'esprit" — przez W. Hugo).

Precz ztąd, precz! — O, nie! Czyjesz szpony
W mej trumny cisną się szpary?



W WALCE O ŚW. WIARĘ.

I tu mój spokój naruszony...
Czyż znów mam cierpieć bez miary?...
Trupie! przychodzę z wiosną w parze...
Pozwól, niech soki odświerzę..
Barwą i wonią świat ja darzę,
Przynoszę siebie w ofierze.
Wiosna mię woła i czeka....
Jam doskonały dar nieba,
I od robaczka do człowieka
Dogodzić wszystkim potrzeba.
Wonią napełniam świat i dzielę
Barwę mą z bladą jutrzenką;
Ja, mój aromat, słowik, trele —
Jesteśmy wiosny piosenką...
Na miód me soki biorą pszczoły,
Każde zachwycam stworzenie,
Stroję dziewczęta i kościoły,
W poecie budzę natchnienie.
Prysnęły krople — deszcz mi służy —
Wyprzedzam już korzenie drzew...
Lecz któż ty jesteś? Jam kwiat róży,
Czego chcesz? „Wypić twoją krew“.

H. K.

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

XII.

Drażliwy (Opryskliwy).

Drażliwy i opryskliwy zawdzięczają popęd swój najczęściej warunkom fizyologicznym, lichemu zdrowiu, stosunkom obostrzonym przez otoczenie; niemały udział biorą w podsyceniu tego popędu rodzice sami lub nauczyciele nieodpowiedniem traktowaniem wychowanka.

Popędliwy.

Popędliwy zwykł ulegać większym lub mniejszym zmianom, pod wpływem najwybitniejszych postaci miłości własnej. Zastajemy u niego pewnego rodzaju działanie zwrotne, mające pozory złośliwości, która w pewnej mierze przyczynia się do jej wywołania. Nierzadko popędliwy lubi ukrywać swe najlepsze uczucia przez nieufność i obawę zarazem, iż nie znajdzie na nie oddźwięku.

W istocie swej popędliwy ma więcej otwartości i szczerości, aniżeli osobnik usposobienia łagodnego. Ponieważ u popędliwego następuje w chwilach wybuchu wstrząśnienie ustroju i mózgu, przeto okazywać zwykł sądy fałszywe i pospieszne; wolę posiada on słabą, często się zmieniającą, z czego jednak nie wynika, aby nie miał dać posłuchu, gdy uniesienie przeminie; bez trudności przychodzi mu nawet osądzić siebie samego i błąd naprawić.

Leczenie. Na podstawie praw logiki wychowawca poprawiać będzie sądy, a przy dobrej woli i metodycznem ćwiczeniu umysłu, można wytworzyć względną łagodność, z czego wynika, że dziecku takiemu trzeba przeciwstawić spokój w swem zachowaniu się, a gdy spokojowi towarzyszyć będzie i dobroć, popędliwość, mając mniej sposobności do ujawniania się, słabnąć będzie, jak wogóle wszystkie inne skłonności nieczynne. (C. d. n.)

FRANCISZEK COPPÉE.

Kawałek chleba.

II.

Ja byłem jej ulubieńcem, gdyż wolałem przechadzać się z nią, aniżeli biegać z innemi dziećmi, bo ona tuliła mnie do siebie, kładąc na mem czole rękę wychudłą rozpaloną...

Lecz po skończeniu lat dwunastu i pierwszej spowiedzi już tylko nędzy doświadczałem. Zarząd domu przytułku dla podrzutków oddał mnie na naukę wyplatania krzeseł, na przedmieście Ś go Jakóba.

Wiesz, kolego: czy to się może nazywać rzemiosłem; nie daje ono środków utrzymania, na dowód czego służyć mógł nasz majster, który po większej części zyskiwał uczniów tylko pomiędzy biednemi malcami, wychodzącymi z Zakładu ociemniałych. Tam zacząłem głód cierpieć. Majster i majstrowa — dwoje starych Limuzyjczyków, których później zamordowano, byli to straszni skąpcy i chleb, wydzielany nam po małym kawałeczku do obiadu i kolacyi, był pilnie zamykany przez resztę dnia. Trzeba było widzieć przy obiedzie majstrową w czarnym czepcu, gdy nam rozdawała jedzenie, wzdychając ciężko nad każdą łyżką polewki, zaczerpniętej z miski. Dwaj drudzy chłopcy z Zakładu ociemniałych szczęśliwsi byli odemnie — to przecież nie dostawali więcej, ale nie widzieli przynajmniej pełnego wyrzutu spojrzenia, z jakiem zła kobieta podawała mi miseczkę... A jak na nieszczęście już wtedy miałem doskonały apetyt. Ale czy to moja wina?... I tak wiecznie łaknący przebyłem tam na nauce trzy lata... Trzy lata! Rzemiosło wyplatania umie się doskonale po miesiącu; ale administracya nie może przecież wszystkiego widzieć i nie domyśla się nawet, iż biedne dzieciaki wyzyskują... Ah! zadziwiłeś się, kolego, widząc mnie, podnoszącego chleb z błota? Ba! przyzwyczaiłem się do tego; dosyć ja nazbierałem skórek chleba ze śmieci, a gdy były zbyt twarde, moczyłem je przez całą noc w miednicy... Zdarzyły mi się niekiedy i lepsze zdobycze, skoro mam wszystko mówić: oto



SĄD WOJENNY W CHINACH.

ogryzione kawałki chleba wyrzucane na ulicę przez malców, wychodzących ze szkoły. Chodząc z posyłkami, starałem się zawsze zawadzić, o którą z takich miejscowości...

Później znów, po ukończeniu nauki, to moje rzemiosło, jak wam mówiłem, kolego, nie dawało mi dostatecznych środków do życia. Oh! ale ja się nie leniłem w pracy: zajmowałem się i czem innem jeszcze!

Najmowałem się do murarzy: służyłem w sklepie, byłem froterem i sam już nie wiem czem jeszcze! Ale, dziś zabrakło roboty, innym razem straciłem miejsce... Dość, że nigdy nie jadłem dosyta... Do pioruna! wściekłość mnie nieraz ogarniała, gdy przechodziłem koło piekarza! Tylko, na szczęście, przypominałem sobie zawsze w takich chwilach siostrę miłosierdzia z domu przytułku, która mi tak często zalecała, abym był uczciwym, i zdawało mi się, iż czuję na czole ciepło jej malutkiej rączki.... Nakoniec w ośmnastym roku życia zaciągnąłem się do wojska... Wiesz, kolego, również dobrze jak ja: żołnierz zaledwo dostateczną ilość pokarmu dostaje... Teraz, doprawdy! śmiać się warto, przychodzi oblężenie i głód!... Jak widzisz, nie kłamałem przed chwilą, mówiąc, iż zawsze byłom zgłodniały!

* * *

Młody książę miał dobre serce, i słuchając tej strasznej, skargi, wypowiedzianej przez takiego, jak on sam człowieka, a który przez mundur stawał się jego równym, uczuł się głęboko wzruszonym. Zdarzyło się też nawet bardzo szczęśliwie dla jego wytwornej obojętności właściwej złotemu młodzieńcowi, że wiatr wieczorny osuszył niepostrzeżenie dwie łzy zasłaniające mu źrenice.

— Janie-Wiktorze — rzekł — przestając także przez poczucie delikatności mówić „ty“ do podrzutka — jeżeli przeżyjemy obydwaj tę straszną wojnę, zobaczymy się jeszcze i spodziewam się być ci użytecznym. A tymczasem, ponieważ niema innego piekarza na forpocztach armii, jak tylko zwyczajny kapral intendentury, a wydzielana mi porcya chleba jest zbyt wielką na mój nędzny apetyt — więc — rzecz ułożona — nieprawdaż? — będziemy się dzielili jako dobrzy towarzysze.

Uścisk dłoni, jaki zamienili dwaj mężczyźni, był długi i serdeczny, a że noc już zapadła i czuli się zmęczonymi przez długie poprzednie czuwania, i ciągłe alarmowanie armii: powrócili więc do izby karczemnej, gdzie już leżało na słomie kilkunastu żołnierzy i, rzuciwszy się obok siebie, zasnęli obydwaj głęboko.

Około północy Jan-Wiktor, głodny za pewne, obudził się. Wiatr rozwiał chmury i jasny promień księżyca, zaglądając do karczmy przez dziurę w dachu, oświecał jasną i śliczną głowę młodego księcia, śpiącego jak Endymion. Jan-Wiktor, wzruszony jeszcze dobrocią towarzysza, przypatrywał mu się z naiwnem uwielbieniem, gdy sierżant, otworzywszy drzwi, wymienił głośno nazwiska pięciu mających się udać na zmianę odległej placówki. W tej liczbie znajdował się również i książę, lecz przy wymianie swego nazwiska nie zbudził się wcale.

Hardimont, wstawaj! — powtórzył podoficer.

— Jeżeli pozwolicie, sierżancie — rzekł Jan-Wiktor, podnosząc się, ja go zastąpię... śpi tak smacznie... a to mój przyjaciel.

— Jak chcesz!...

I po odejściu pięciu ludzi rozlegało się dalej głośne chrapanie.

Lecz po upływie pół godziny dał się słyszeć wśród nocnej ciszy w niedalekiej odległości huk szybko następujących po sobie strzałów.

W jednej chwili wszyscy stanęli na nogach; żołnierze wyszli z karczmy, posuwając się ostrożnie z karabinami w rękach i rozglądając się po drodze oświeconej białem światłem księżyca.

— Która to może być godzina? — zapytał książę. — Tej nocy wypadła na mnie kolej stać na warcie.

Ktoś z pośród żołnierzy odpowiedział:

— Jan-Wiktor cię zastąpił.

W tej samej chwili spostrzeżono na drodze szybko biegnącego żołnierza.

— I cóż? — zapytał, gdy się zatrzymał zziajany.

— Prusacy nacierają, cofajmy się ku.. reducie.

— A towarzysze?

— Idą... Tylko ten biedny Jan-Wiktor.

— Jakto? — zawołał książę.

— Padł na miejscu, ugodzony kulą w głowę... Nie jęknął nawet.

* * *

Pewnej nocy wśród mroźnej zimy, około drugiej godziny nad ranem, wychodził z klubu książę de Hardimont wraz ze swym sąsiadem hrabią de Saulnes; książe przegrał paręset dukatów i czuł lekką migrenę.

— Jeżeli chcesz, Andrzeju — rzekł do towarzysza, powrócimy pieszo do domu. Potrzebuję zaczerpnąć świeżego powietrza.

— Jak chcesz, mój drogi, chociaż huk tutaj niegodziwy.

Odesłali więc powozy, i podniósłszy futrzane kołnierze zwrócili się ku Bulwarom Magdaleny. Nagle potoczył się po kamieniach przedmiot jakiś potrącony nogą Henryka de Hardimont: był to spory kawał chleba powalany błotem.

Książę de Hardimont, ku wielkiemu zdumieniu hrabiego de Saulnes, podniósł potrącony kawałek chleba, obtarł go starannie chustką batystową, z haftowanym w rogu herbem, i położył na ławce w miejscu oświeconem przez latarnię.

— Co robisz? — zapytał hrabia, wybuchając śmiechem. Czyś oszalał?

— Czynię to na pamiątkę człowieka, który za mnie zginął — odparł książę, a głos jego drżał lekko. — Proszę cię, nie śmiej się, mój drogi, bo mi tem sprawisz wielką przykrość.

Mieczysław Frenkel.

Na kilka gościnnych występów przyjechał do naszego grodu jeden z najznakomitszych artystów polskich, p. *Mieczysław Frenkel*.

Szereg występów gościnnych gość nasz z Warszawy rozpoczął dnia 22. bm., w teatrze miejskim w „Geldhabie“.

Frenkel od pierwszej zaraz sceny zaimponował niesłychaną prostotą środków zewnętrznych, które ujawniały arcymistrza



MIECZYSŁAW FRENKEL artysta dramatyczny.

To też już po pierwszej scenie zerwała się burza oklasków, które, jakby ciągiem, przez cały powtarzały się wieczór. Jeżeli podniesiemy takie zalety jak: szczerość gry, niezwykłą prawdę w głosie i w ruchu, przejęcie się nieudane, czułą miarę, znajomość granicy, gdzie się kończy artyzm, a zaczyna historyaństwo, to chyba nie przesadzimy twierdząc, że zazdrościć się powinno tym, którym danem było być na przedstawieniu. Dyrekcyi zaś teatru należy się prawdziwa wdzięczność za to, że urządziła te gościnne występy.

Co wiemy o trzęsieniu ziemi.

III.

Gwałtowny wybuch Wezuwiusza w r. 1855 nie był wszakże zdolnym zabezpieczyć Szwajcaryi od licznych i niszczących trzęsień ziemi, jakie wkrótce potem miały miejsce.

Boussingault twierdzi, że upatrywanie związku między wybuchamj wulkanów, a trzęsieniami ziemi nie jest całkiem uzasadnione. Wprawdzie przy wybuchach wulkanicznych w Andach, zdarzają się wstrząśnienia ziemi, lecz te są nieznaczące i wielce ograniczone. Niemniej trzęsienia ziemi na nowym lądzie, nie miały żadnego udowodnionego związku z wulkanicznemi zjawiskami, ani z jakimkolwiek wybuchem wulkanicznym.

Według zapatrywania się na ten przedmiot śp. Falba, przyczyn trzęsienia ziemi poszukiwać należałoby w przypływie i odpływie płynno-ognistego wnętrza ziemi, zależnego od położenia księżyca lub słońca; hypoteza ta jednak potrzebuje stwierdzenia, gdyż wielu poważnych uczonych wątpi o istnieniu płynno-ognistego wnętrza ziemi, a to z tego względu, że trudno wyobrazić sobie temperaturę, którаby zdolną była stopić masę ziemną pod wysokim stopniem ciśnienia skorupy ziemskiej. Natomiast teorya, według której trzęsienia ziemi są, nie czem innem, jeno tylko kurczeniem się i przesuwaniem części gór, znajduje coraz więcej zwolenników.

Wszędzie, gdzie tylko obserwować można było, nasza korupa ziemska jest pokurczoną; starsze jej warstwy leżą bardziej w stromych pokładach, niż warstwy nowszego utworu. Czyż wnosić stąd możemy, że obecne trzęsienia ziemi są tylko słabem odbiciem katastrof z czasów prastarych i stają się tem słabszemi, a więc i bezpieczniejszemi, im więcej czas biegnie i wystyganie skorupy ziemskiej postępuje? Byłoby to wnioskiem zbyt lekkomyślnym: nie możemy bowiem wyrokować dziś jeszcze o zjawiskach, z których zaledwie wybitniejsze znamy. W rezultacie wszystko, co nam jest wiadomem o trzęsieniu ziemi, redukuje się do hypotez, na których tak długo poprzestawać musimy, dopóki ich nie zastąpią lepsze, gruntowniejsze, na ścisłej obserwacyi i sumiennych studyach oparte, przekonania. *(R. St.)*.



Z „WESOŁEJ WDÓWKI“
Lelewicz, jako baron Mirko Zeta attaché.



Z „WESOŁEJ WDÓWKI“
pani Schupp, jako Hanna Glawari.

Włodzimierz Sulima Popiel.

FALE DUNAJCA.

Przez gwiazd drogi — przez błękity,
Ponad śpiące ciche sioła
I Tatrzańskie nagie szczyty,
Gdy zapadnie noc dokoła —
Blady księżyc zwolna płynie,
Po uroczej gwiazd krainie,
Oświecając górskie dale —
I Dunajca modre fale....

Stoję cichy nad brzegami
I z oczyma utkwionemi
W dal — ulatam wciąż myślami,
Z biegiem wody płynącemi;
A w promieniach mdłych księżyca,
Srebrzą fale modre lica
I z westchnieniem się kołyszą —
Rozmarzone nocną ciszą....

Pogrzebowa jakaś nuta
Tajemniczo w falach wzdycha,
Z łkań i westchnień pieśń osnuta
To raz zabrzmi — to ucicha,
To znów jakby śmiech wybuchnie
I z falami w dali głuchnie
Hen — gdzie nocną tą godziną
Moje smętne myśli płyną....

I o czasach upłynionych —
Fal gawęda się odzywa,
O tych ludach uciśnionych,
O ich krwi, co strugą spływa;
Że los twardy tak ich boli,
Pośród cierpień dziś w niewoli —
A kres biedy tak daleki,
Że od łez wzbierają rzeki....

Słucham skarg tej modrej fali,
Kiedy z bólem się pasuje,
Kiedy się tak smętnie żali
I skalisty brzeg całuje;
I ten głos jej jakiś tkliwy,
Przejmujący — żałośliwy,
Tak zawodzi, jak w mej duszy
Żal — wśród sennej nocnej głuszy....

Tak się skarżą wody rwące
O wieczornym zawsze czasie,
Przy księżycu takie lśniące
Jak djamenty w słońca krasie;



Z „WESOŁEJ WDÓWKI“
pani Miłowska, jako Hanna Glawari.

A ja stojąc nad brzegami —
Wciąż ulatam w dal myślami
Hen — gdzie nocną tą godziną
Dunajeckie fale płyną....

Nowy Targ 1907.

Kronika.

Wybory.

Wy ory dn. 17. b. m. w mieście Lwowie dokonane dały ten wynik, że wybrani zostali tylko trzej posłowie pp. prof. *Głąbiński. Hudec* i dr. *Malachowski.* W dniu 21 b. m. przy ściślejszych wyborach wybrani zostali: pp. *Staniszewski* (lud.), *Krempa* (lud.), *Wiązek* (lud.), *Mleczko* (lud.), *Surówka* (nd.), ks. *Męski* (c.), *Jan Stapiński* (lud.), *Bomba* (lud.), dr. *Biały* (nd.), dr. *Mahler* (syon.), *Wojnarowski* (ukr.), *Szajer* (c.)

Do dn. 23 b. m. zatem wybrani zostali: *Petelenz i Sikorski* (p. str. dem.), dr. *Staniszewski, Zieleniewski, dr. Loewenstein, dr. Malachowski* (dem.), *dr. Głąbiński. Fiedler, Wiącek, Surówka. dr. Biały* (nd.), *dr. Korytowski, ks. A. Lubomirski. Zagórski* (kons.) *Średniawski, Olszewski, Siwula, Bojko, Paduch, Jachowicz, Madej, Staniszewski, Krempa, Mleczko, Stapiński, Bomba* (lud.) *Ks. Kopyciński, ks. Żyguliński. ks. Męski, Szajer* (centr.) *Hudec i Liebermann* (soc.), *dr. Gross* (rad. dem.), *dr Mahler* (syon.) *ks. Onyszkiewicz, Okuniewski. Kolessa, Budzynowski, Petrycki, Wojnarowski* (ukr.) *Kuryłowicz* (mosk.) *Trylowski* (rad. rus.) Wybory w miastach naszego kraju, dokonane w dn. 23 b. m. dały następujący rezultat: wybrani zostali: JE. dr. *Biliński* (kons.), JE. dr., *Bobrzyński* (kons.), dr. *Kolischer* (dem.) dr. *Ditzius* (nd.) ks. *Leon Pastor* (c.), *Wincenty Jabłoński* (n. d.), JE. *Wojciech hr. Dzieduszycki* (kons.) prof. dr. *Starzyński* (kons.) dr. *Józef Gold* (n. d.)

Wyniki wyborów z dn. 23 b. m. w innych krajach Cislitawii dały taki rezultat: 15 soc. dem. 3 chrześć. społ., 10 niem. post., 9 niem. lud., 7 niem. agrar., 3 woln. wszechn., 3 wszech. 1 katol. centr., 10 młodocz., 1 starocz., 10 czesk. agrar., 2 kat. Czechów, 2. czesk. narod. soc. 1 Czech prawnopaństw.. 1 lib. Słoweniec, 1 soc., 1. dziki (Sternberg). Dotychczas wybrano już 80 socyalnych demokratów narodowości niemieckiej, czeskiej i włoskiej. Nie są wykluczone dalsze zwycięstwa.

We Lwowie przy ściślejszych wyborach dn. 24. b. m. zostali wybrani: prof. uniw. Buzek i dyr. Tomaszewski (n. d.), oraz Dr. Diamand (soc. dem.). Co do wyboru w II. okr. decyzya komisyi do chwili, w której oddajemy numer na maszynę, nie zapadła.

Ś. p. Michał Glidziuk. We Lwowie zmarł dn. 22. b. m. po dłuższej chorobie ś. p. Michał Glidziuk, członek Wydziału krajowego. Ś. p. Glidziuk był człowiekiem niezwykle uczynnym w obejsciu miłym i nader wyrozumiałym. Aczkolwiek Rusin, nie należał do wrogów naszego narodu, nie należał do nieprzejednanych i skrajnych — należał raczej do tych, co chcieliby znaleść styczną, aby ustały waśnie bratnie.

Obrawszy karyerę urzędniczą po ukończeniu wszechnicy doprowadził do rangi radcy sądowego i jako taki uzyskał on mandat poselski. Wybrany przez Sejm członkiem Wydziału kraj., urząd ten sprawował przez $5^1/_2$ r. Pogrzeb ś. p. Glidziuka odbył się we środę o g. 4. po południu. W pogrzebie wziął udział JE. p, Marszałek krajowy z członkami Wydziału kraj. W licznym orszaku pogrzebowym zauważyliśmy też wielu posłów i reprezentantów sądownictwa. — Na pokrycie kosztów pogrzebu Wydział krajowy wyasygnował kwotę 1000 koron, został też złożony wieniec na trumnie ś. p. zmarłego.

S. p. Szczęsny Parasiewicz. Zdala od ziemi rodzinnej, dla której wychował liczne pokolenia żydowskie w duchu szczerze polskim, wśród niemożliwych nieraz do pracy warunków — zmarł Szczęsny Parasiewicz, dyrektor szkoły im. króla Sobieskiego we Lwowie. Schodzi z nim do grobu jeden z najzdolniejszych pedagogów na niwie szkolnictwa ludowego, znany z swych prac i poza granicami k aju. Zmarły łączył w swej osobie niewypowiedzianą dobroć serca i wysoką inteligencyę. Osobistym swym taktem potrafił sobie pozyskać serca maluczkich i ich rodziców. Ostatni zawsze z ogromnem uszanowaniem o nim się wyrażali. Dziatwa szkoły Sobieskiego traci w nim ojca a nauczyciele najszczerszego przyjaciela. Pogrzeb ś. p. Sz. Parasiewicza odbył się w Gries, w południowym Tyrolu 21. b. m.— Cześć jego pamięci!

Zaburzenia. Jak donoszą do „Imparcial“ i „Liberal“, w Castellonie przyszło do groźnych zaburzeń. Żandarmerya musiała dać ognia.

Powstanie Arabów. Wśród arabskich plemion nad Eufratem i Tygrysem wybuchło znów powstanie. Tureckie władze nie są wstanie stłumić powstania.

Rewolucyoniści w Chinach. W Tientsine urząd cłowy skonfiskował 8000 karabinów, 3000 nabojów i 5000 bagnetów, sprowadzonych na rachunek rewolucyonistów chińskich.

Sejm dolno-austryacki zwołano na 27. b. m.

Wydział Stow. wzaj, pomocy służby poczt. i telegr. we Lwowie odwołuje krajowy wiec, który odbyć się miał 26 b. m. i odkłada go na dzień 18 sierpnia b. r. z tym samym porządkiem dziennym.

Wulkan Stromboli wyrzucał onegdaj wielkie masy popiołu i pary wodnej. Ludność jest zaniepokojona.

W Perpignan odbył się w niedzielę demonstracyjny pochód robotników, zajętych w winnicach, w którym wzięło udział około 180.000 ludzi. W ulicach, któremi szedł pochód, wielki tłum ludzi tworzył szpaler. Demonstracya zakończyła się zgromadzeniem pod gołem niebem. Wypadku nie było.

W Barcelonie spalił się doszczętnie cyrk. Szkoda bardzo znaczna,

W Grand Rapids (w stanie Machigan) dn. 21 b. m. spłonął parowiec „Naom“. 50 podróżnych uratowano; czterej ludzie z załogi zginęli.

Dnia 28. maja i w dniach następnych odbędą się obrady przybocznej Rady przemysłowej w sprawie zużytkowania przyznanej przez rząd na cele popierania sumy miliona koron.

Baron Leopold Kronenberg ofiarowuje swój pałac przy zbiegu ulic Mazowieckiej i Królewskiej, na muzeum narodowe w Warszawie. Akt darowizny już się spisuje u rejenta.

Świeże nominacye dwóch Polaków na wyższe stanowiska w sądownictwie Królestwa Polskiego zwróciły ogólną uwagę. Na prezesa departamentu warszawskiej izby sądowej miano-



PITTSBURG W AMERYCE.

wano Przecławskiego, który dotąd urzędował w Sarmakandzie: Zaś na członka sądu okręgowego w Lublinie mianowano adwokata przysięgłego Maryana Krassowskiego.

W Warszawie chodzą uporczywe pogłoski, że gen. Skalon ustępuje ze stanowiska generał-gubernatora Królestwa Polskiego. Mówią, że do Warszawy mianowany będzie sekretarz stanu Gerard, dotychczasowy generał-gubernator Finlandyi, człowiek liberalny, wykształcony prawnik. Nominacya taka świadczyłaby o lepszym kursie względem Królestwa.

Uroczystości strzeleckie. W niedzielę pierwszego dnia Świąt Zielonych rozpoczęły się we Lwowie tradycyjne uroczystości Towarzystwa Strzeleckiego, kultywowane od wieków przez mieszczaństwo lwowskie, uprzywilejowane przez króla Zygmunta. Król kurkowy p. Józef Scibor Rylski złożywszy insygnia godności królewskiej, ogłosił bezkrólewie, również obaj marszałkowie pp. Seltenreich i Ohly złożyli swe laski. W dniu święta Bożego Ciała odbędzie się intronizacya nowego króla i rozdanie premij.

W przystępie szału strzelił dn. 22. b. m. zamieszkały w Krakowie przy ul. Aryańskiej, dozorca kolejowy Anzelm Czudok trzy razy z rewolweru do piętnastoletniej swej córki, Anny, poczem skierował 2 strzały do siebie. Czudok, odwieziony do szpitala, zmarł. Co do córki, ranionej w szyję, udo i nogę, jest nadzieja utrzymania jej przy życiu, Czudok pozostawił wdowę i pięcioro dzieci.

Dyrektor Towarzystwa dobroczynności w Wiedniu „Charitas“, Harmos, zastrzelił się dn. 22. b. m. — Przyczyną samobójstwa miały być ataki z powodu nieporządku w Towarzystwie.

Przed halą dworca Towarzystwa kolei państwowej w Wiedniu lokomotywa pociągu osobowego najechała dn. 22. b. m. na pospieszny pociąg towarowy. 18 osób zostało lekko zranionych. Wdrożono surowe śledztwo.

W miejscowości Kozerawacz w Serbii zawalił się most drewniany w chwili, gdy przezeń przechodziło 20 chłopów. Większość ich zdołała dostać się do brzegu, sześcioro jednak ludzi i jedno dziecko utonęło.

W Salwadorze wybuchła rewolucya, na której czele stoi były wiceprezydent republiki a obecny minister spraw wewnętrznych Prudentio Alvasa.

Gustaw Kosiba, mechanik, w zamiarze odebrania sobie życia, strzelił do siebie we Lwowie na ul. Badenich z rewolweru. Jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Gmina m. Lwowa, uchwaliła na budowę kościoła św. Elżbiety subwencyę w kwocie 300.000 kor., płatną w 10 ratach od r. 1904 począwszy, już w roku bieżącym wypłacić z zapasów kasowych całą resztę subwencyi, celem posunięcia naprzód budowy tego kościoła.

W Zbarażu d. 20. bm. podczas upału i przy silnym wichrze wschodnio-południowym na przedmieściu „Przygródek“ spaliło się w niespełna 5 kwadransów 15 gospodarstw wraz z zabudowaniami. Domy były ubezpieczone. Wicher był tak silny, że palące się gonty i snopki przerzuciło przez staw i na przedmieście Bazarzyńce.

Austr. partya socyalistyczna uchwaliła poprzeć żądanie socyalistów węgierskich zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania na Węgrzech. W tym celu ma być urządzony w czasie żniw strejk polityczny.

Nasze pokarmy jako środek leczniczy.

II.

Wapno rozchodzi się po galaretowatej masie kości, a gdzie go brak, tam tworzy się krzywica (*rhachitis — miękkie kości*, angielska choroba); ścięgnom i muszkułom nadaje sprężystości, jakoteż zębom i paznokciom, i wspomaga wytwarzanie się drobnych ciałek krwistych. Brak tego ważnego składnika powoduje złe zęby i miękkie paznokcie, a cierpiących na blednicę skłania do spożywania kredy, wapna lub łupku, Dlatego znajduje się wapno prawie we wszystkich środkach spożywczych, a we wielu szczególniej obficie, np. w mleku, serze, owocach strączkowych, hreczce, soczewicy, dalej pod łupiną pszenicy, żyta, owsa, jarzynach korzeniowych (głąbiastych) w owocach, szczególniej w łupinie i zaraz pod łupiną. A zatem w chorobach mających związek z brakiem wapna, najodpowiedniedniejszem pożywieniem są właśnie wyżej wymienione środki spożywcze.

Obok wapna znajduje się w ciele, chociaż w znacznie mniejszej ilości, także *krzemionka*, wspomagająca głównie wytwarzanie się glazury na zębach, paznokci i włosów, a której brak powoduje właśnie złe zęby, miękkie i łamiące się paznokcie, oraz wypadanie włosów. Jest ona rozpuszczona w krwi, jako kwas krzemowy i zdaje się wywierać pewien wpływ na podwyższenie jej ciepłoty. W celu usunięcia powyżej wymienionych niedostatków służy pożywienie podobne zupełnie do poprzedniego, przyczem dodać należy, że świeża, górska woda wzmacnia także zęby.

(C. d. n.)

Bracia małego Mowgli.

Przekład z angielskiego.

II.

Mruczenie stawało się coraz głośniejsze i przeszło wreszcie w ryk nacierającego tygrysa.

Nagle Shere Khan zawył, zawył boleśnie, co nie licuje z jego godnością

— Nie udało mu się — objaśniła matka Wilczyca. — Co to znaczy?

Ojciec Wilk podbiegł do otworu i usłyszał dziki pomruk i wściekle szamotanie się Shere Khana w zaroślach.

— Głupiec wpadł w ognisko drwalów i łapy sobie poparzył — bruknął ojciec Wilk. — Tabakwi jest już przy nim.

— Coś szłapie się pod górę — szepnęła matka Wilczyca, strzyżąc uszami. Miejże ty się na baczności!

Zaszeleściało w gęstwinie. Ojciec Wilk zebrał się do skoku, ale w chwili tej ukazało mu się coś tak dziwnego, że osłupiał, a nie mogąc już wstrzymać rozpędu, zamiast naprzód skoczył o kilka stóp w górę i spadł na tem samem miejscu, na którem stał przed chwilą.

— Człowiek! — warknął. — Mały człowieczek. Patrzaj!

Istotnie stało przed nim dziecko golutenkie, smagłe, zaledwie mogące utrzymać się na nogach, najmilsza, najpulchniejsza kruszyna, jaka kiedykolwiek przybyła do jaskini wilczej wśród nocy.

Człowiek spojrzał ojcu wilkowi prosto w oczy i zachichotał.

— Czy to dziecko człowiecze? — zapytała Wilczyca. — Pierwszy raz coś podobnego widzę. Dawaj go tutaj!

Wilk przyzwyczajony do noszenia własnych dzieci może wziąć w pysk jajko i nie rozbić go. Choć więc szczęki ojca Wilka zwarły się zupełnie na pleckach dzieciny, skóra była niedraśnięta, gdy położył dziecko między swojemi.

— Jakież ono malutkie! jakiej gołe! A jakie odważne! — zachwycała się Wilczyca.

Malec razem z wilczętami przytulił się do jej ciepłego łona.

— Ho, ho! I on chce się pożywić. Więc to dziecko człowieka! Czyż która wilczyca na świecie może się pochlubić, że miała dziecko ludzkie pomiędzy swojemi?

Słyszałem już niegdyś o czemś podobnem, ale nie zdarzyło się to w naszej gromadzie, ani za naszych czasów — rzekł ojciec Wilk. — Ten mały niema ani jednego włoska na ciele, mógłbym go zabić jednem kopnięciem. Ale spojrzyj - no, patrzy mi prosto w oczy, nie boi się.

Blask księżyca zgasł nagle w otworze jaskini, bo go zasłonił kwadratowy łeb Shere Khana.

Tygrys próbował się wcisnąć, ale niemógł. Po za nim Tabakwi zapiszczał:

— Wasza dostojność, wasza dostojność! On tam się wsunął.

— Shere Khan robi nam wielki zaszczyt — rzekł ojciec Wilk z oczyma, błyszczącemi złośliwie. — Czego sobie Shere Khan życzy?

— Chcę mojego łupu. Dziecko człowiecze weszło tutaj. Rodzice umknęli. Dawaj mi go zaraz!

Ojciec Wilk dobrze się domyślił. Shere Khan wskoczył istotnie w ognisko, rozniecone przez drwalów i łapy sobie straśnie poparzył, co go doprowadziło do wściekłości. Ale ojciec Wilk wiedział, że otwór jaskini jest za wązki dla tygrysa.

Już i tak, u samego wejścia Shere Khan był jakby wzięty w kleszcze.

— Wilki są wolnym ludem — odparł mu na to ojciec wilk. — Słuchają jeno rozkazów wyższej rady, a nie jakiegoś tam pasiastego zjadacza wołów. Mały człowiek jest naszym... i my go zabijemy, jeśli nam się tak podoba.

— Podoba — niepodobna!.. Co znaczy ta mowa zuchwała? Czyliż mam czekać z nosem wetkniętym w waszą psią budę na to, co mi się z prawa należy? Wszak to mówię ja Shere Khan!

Ryk tygrysa zadudnił w jaskini. Matka Wilczyca otrząsnęła z siebie wilczęta i rzuciła się naprzód z ślepiami płonącemi, jak dwa księżyce, ziejące ogniem prosto w oczy Shere Khana. (C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.



Linia Hamburg-Ameryka

Bezpośrednie połączenie między **Hamburgiem** a New-Jorkiem, Kanadą, Ameryką Centralną, Południową, Meksykiem, Kubą, Brazylią, Afryką wschodnią, Południową, Azyą wschodnią i t. d.

Dwuśrubowymi parowcami pospiesznymi i pocztowymi.

Generalna Agencya dla Galicyi we Lwowie, ul. Gródecka l. 95.

Rok założenia 1849.

Obficie zaopatrzony skład żelaza

Salomona Rappaporta

we Lwowie, przy ul. Kazimierzowskiej pod l. 16

poleca blachy, trawersy i szyny, pompy, okucia budowlane, artykuły wodociągogowe i gorzelniane.



L. NOWOSAD

ABSOLWENT

c. k. techniczno-muz. przem. w Wiedniu.

Główny skład we Lwowie, ul. Sykstuska 26 i filia w Zakopanem.

Wykonuje się obuwie: Alpejskie, Amerykańskie, Napoleońskie. Warszawskie, Ortopedyczne, Sandały zakopańskie i kapce sukienne, buty oficerskie, nieprzemakalne do polowania, kalosze skórzane. — Dla P. T. kupców znaczny opust.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY i POWIĘKSZEŃ

„Elwira"

Marka Münza we Lwowie. ul. Kopernika 8

wykonuje wszelkie roboty w zakres fotografii i powiększeń wchodzące — na żądanie wyjeżdża na prowincye celem robienia różnych żądanych zdjęć fotograficznych.

Filia we Wiedniu XX. Wallensteinstrasse 26.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów, a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia

Lwów, pl. Halicki 2, filia: **Grodecka 30.**

Filie: Tarnopol, ul. 3 Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany, Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 79; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolinska, 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4.

„CHWILA"

najtańszy ilustrowany tygodnik wychodzi co soboty w 10.000 egzemplarzach.

Jako najtańszy tygodnik illustrowany polski rozpowszechnia zamieszczone Reklamy firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich sfer ludności.

Browar Jego Ekscellencyi Kazimierza Hrabiego Badeniego w Busku

w ostatnim czasie znacznie powiększony i w najnowsze urządzenia techniczne wyposażony, wytwarza z najprzedniejszych produktów

PIWO

eksportowe 13 stopn. wywar szlachetny, przewyższający swą jakością najlepsze sorty piwa krajowego.

marcowe 12 stopn. wywar konkurencyjny, doborowej jakości, odpowiadający wszelkiw wymaganiom P. T. Publiczności.

Obydwa gatunki są do nabycia we wszystkich restauracyach i handlach. Na prowincyę wysyłamy w beczkach po 25. 50 i 100 litrów, oraz we flaszkach po 25 i 50 sztuk. — W miejscu bezpłatna odstawa!

Główne zastępstwo: **Maks Wixel i Syn we Lwowie, ul. Krakowska l. 14.**

Odznaczony na Wystawie Paryskiej.



Specyalny magazyn nowości konfekcyi dla pań

ADOLF CZOPP

Lwów, Plac Kapitulny 3 (naprzeciw kościoła katedralnego).

Pierwszorzędne modele zawsze na każdy sezon bogato usortowane.

Zamówienia uskuteczni się w najkrótszym czasie.

Dyplom honorowy Buczacz 1905.

Pierwszy krajowy zakład budowy młynów

FABRYKA MASZYN i KAMIENI FRANCUSKICH

Leopold Herrmann

zaprzysiężony rzeczoznawca c. k. Sądu krajowego we Lwowie.

Lwów,
ulica Gródecka l. 14 A.

Urządza i projektuje wedle nowoczesnych wymagań budowy nowych, jakoteż rekonstrukcye starych młynów wszelkich systemów z popędem maszyn parowych, motorów i turbin wodnych.

Przyjmuje: dostawy kompletnych urządzeń z pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk, dla gorzelń, browarów, tartaków, fabryk krochmalu, syropu kartoflanego, drożdży, cegielń parowych, elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły wodociągów i ogrzewań centralnych.

Skład motorów i lokomobil do poruszania za pomocą gazu, benzyny, spirytusu, ropy naftowej, nafty i pary, oraz aparaty do wytwarzania gazu z antracytu i koksu. Kasy ogniotrwałe, sikawki, pompy i wszelkie artykuły techniczne.

Od pół wieku istniejący skład wędlin przy ul. Krakowskiej l. 15 we Lwowie

Józefa KOTOWICZA

(przedtem Underka)

poleca znakomite szynki. — Większym odbiorcom stosowny rabat.

HOTEL POLSKI

przy ul. Sienkiewicza pod l. 11

poleca się Szanownej P. T. Publiczności.

Pokoje od 60 ct. począwszy.

ŚWIATŁO ELEKTRYCZNE
USŁUGA SKRZĘTNA.

Od 25 lat istniejący znany handel skór

S. W. Schleifera

we Lwowie, przy ul. Boimów 24 i Sobieskiego 25

poleca wielki wybór we wszelkich gatunkach skór a to: szewrowych, boksowych czarnych i kolorowych, wierzchów hamburskich i na spody. Sprzedaje je po cenach zachęcających. — Zamówienia z prowincyi wysyła się powrotnie i za zaliczką.

HANDEL
Farb i lakierów

W. CZOPPA następcy

Lwów,
ul. Żółkiewska l. 2

poleca taniej, jak wszędzie maszynki do korkowania, maszynki do kapslowania, SMOŁKĘ DO FLASZEK.

Radykalny światowy środek na nagniotki.



Kawiarnia Europejska

Lwów, ul. Trzeciego Maja

DOSKONAŁA KAWA.

Lokal całą noc otwarty. Rendez-vous wszystkich przejezdnych. — Pisma krajowe i zagraniczne — Leksykon i księgi adresowe.

O liczne odwiedziny uprasza
Franciszek Moszkowicz.

Od ¼ wieku istniejący we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 13

SKŁAD PAPIERU
ADOLFA ANHAUCHA

poleca szczególnie dla PP. inżynierów, architektów, budowniczych: płótno, kalkę i wszelkie przybory do rysowania — papier do światłodruków — nadto druki gospodarcze, sądowe, szkolne i loteryjne; karty wizytowe, ślubne i zaręczynowe oraz wszelkiego rodzaju księgi, następnie wielki wybór zeszytów szkolnych.

Ceny przystępne.



ROWERY najlepszej jakości Kaisera
styryjskie graziosa SOUVERAIN poleca

Marek Feuerstein

skład maszyn we własnym domu — Grodecka 59 we Lwowie, telefon Nr. 756. — Na żądanie prospekty, ulgi w spłatach.

Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.